

# Ewa Wolnicz-Pawłowska

---

## Troska o kulturę języka ojczystego

---

Studia nad Rodziną 5/2 (9), 103-115

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa WOLNICZ-PAWŁOWSKA

## TROSKA O KULTURĘ JĘZYKA OJCZYSTEGO

Kiedy na początku stanu wojennego stawiałam sobie na widocznym miejscu fotografię Prymasa, aby jego widok dodawał mi otuchy i siły, nie sądziłam, że kiedykolwiek przyjdzie mi w naukowy sposób badać spuściznę tego wielkiego Polaka. Ze wzruszeniem i wdzięcznością przyjąłam zaproszenie do opracowania zagadnienia, którym się co prawda na co dzień nie zajmuję, ale które jest bliskie i drogie każdemu, komu jest bliska i droga ojczysta kultura.

Opracowanie zwróciło mnie do lektury tekstów Księdza Kardynała, nie tylko tych często czytanych przez polonistów, jak „Zapiski więzienne”<sup>1</sup> i „Z rozważań nad kulturą ojczystą”<sup>2</sup>. Szukając materiału sięgnęłam także do zbiorów kazań, listów i publikowanych notatek Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Podkreślę od razu: temat kultury języka nie był – bo i nie mógł być – jednym z głównych przedmiotów troski Księdza Prymasa. W czasach jego trudnej posługi prymasowskiej jawiło się tyle ważniejszych problemów, podstawowych dla życia społeczeństwa polskiego, niekiedy wręcz egzystencjalnych, nie tylko moralnych i duchowych. A jednak rozmaitych uwag o języku, o użyciu języka, o relacjach między myślą a mową, znalazłam w spuściznie Kardynała Prymasa nadspodziewanie dużo. I nie chodzi mi o uwagi redaktorów poszczególnych dzieł, że dany rękopis lub maszynopis był przez szacownego Autora czytany i starannie poprawiany językowo, stylistycznie, zanim można było przystąpić do rozpowszechniania tekstu.

Mamy także bezpośrednie świadectwo zainteresowania Kardynała Stefana Wyszyńskiego poprawnością językową. Oto z więzienia w Prudniku Śląskim 28 października 1954 roku Ksiądz Prymas w liście do ojca i siostry pisze prośbę o przysłanie książek z jego prywatnej biblioteki, a między tymi pożądanymi tytułami jest „Doroszewski. O poprawności języka polskiego (tytuł niedokładny)”. Dodam, że w tymże liście jest także prośba o kompendium Aleksandra Brucknera „Dzieje kultury polskiej” (trzy tomy), dzieło niejednokrotnie cytowane w kazaniach prymasowskich.

<sup>1</sup> Kard. S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paris 1982.

<sup>2</sup> Kard. S. Wyszyński, *Z rozważań nad kulturą ojczystą*, Poznań 1979.

Ksiądz Kardynał napisał: „tytuł niedokładny”. O jaką zatem pracę chodzi? Być może o popularny poradnik Witolda Doroszewskiego „Rozmowy o języku”<sup>3</sup>, zebrane z pogadank radiowych profesora. Nie wykluczone jednak, że Kardynał miał na myśli książeczkę W. Doroszewskiego „Kryteria poprawności językowej”<sup>4</sup>, niedużą, ale ważną dla rozwoju teoretycznych ujęć poprawnościowych.

Chcąc zatrzymać się na zagadnieniu kultury języka ojczystego w myśli Prymasa, a ściślej na jego trosce o tę kulturę, należy wyjaśnić, co to jest kultura języka? W czasach, kiedy studiowałam polonistykę i slawistykę na Uniwersytecie Warszawskim – na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – takiego przedmiotu nauczania nie było. Oczywiście nasi mistrzowie i nauczyciele zajmowali się tymi zagadnieniami, pisali i publikowali prace popularyzatorskie, ale nie była to jeszcze dyscyplina teoretyczna, wymagająca osobnego wykładu czy ćwiczeń. Myślę tu i o samym profesorze Witoldzie Doroszewskim i o jego uczennicach: prof. Halinie Kurkowskiej, prof. Danucie Buttlerowej, prof. Halinie Satkiewicz, prof. Jadwidze Puzyrinie, prof. Renacie Grzegorzycowej. Odbywały się już jednak wówczas seminaria i powstawały prace magisterskie, poświęcone poprawności i normatywności w języku, takich uczonych, jak np. Andrzej Markowski, znany zapewne z pogadank radiowych (bezpośredniej kontynuacji tamtych „doroszewskich” rozmów o języku).

Sądzę, że potrzeba zajęcia się poprawnością mówienia i pisania nie tylko szerokich rzesz Polaków, ale i studentów polonistyki i innych filologii, narastała wraz z obniżaniem się poziomu nauczania w szkołach niższych: w szkole podstawowej i liceach, w miarę jak wysiłek nauczycieli kierował się na realizację programu literackiego z ograniczeniem (aż do kompletnego usunięcia) programu językowego. Zbiegło się to ze zmianą pokolenia nauczycieli – odchodzili z pracy ludzie uczący jeszcze przed II wojną światową, lub chociażby tacy, którzy w czasach II Rzeczypospolitej kończyli studia wyższe, licea czy seminaria nauczycielskie, z ówczesną znajomością języków zachodnioeuropejskich i łaciny, a także z etosem nauczycielskim, z ideałami, aby wychowywać mądre, myślące, chrześcijańskie i patriotyczne pokolenie. Zmieniał się również z czasem skład studiującej młodzieży: mniej było przedstawicieli tak zwanej starej inteligencji, która już z domu, z wczesnych lat dziecięcych wynosiła znajomość pewnych słów, pojęć, faktów, zachowań, której nie trzeba było tego uczyć dopiero na studiach.

<sup>3</sup> W. Doroszewski, *Rozmowy o języku*, seria I-IV, Warszawa 1948-1954.

<sup>4</sup> W. Doroszewski, *Kryteria poprawności językowej*, Warszawa 1950.

Dzieje refleksji nad pięknem i poprawnością języka polskiego sięgają odległej przeszłości. Myślę, że takie myśli rodziły się wraz z pierwszymi próbami mówienia i pisania stylami wysokimi: w tekstach religijnych, w utworach poetyckich. Ślady kształtującej się normy języka ogólnonarodowego o charakterze literackim, kulturalnym widzimy już w „Kazaniach świętokrzyskich” z początku XIV wieku. Wzory czerpano z Zachodu: z łaciny (a przez nią – z greki i hebrajskiego, por. styl biblijny), z sąsiednich języków o starszej tradycji piśmienniczej (Niemcy, Czesi), a także z innych języków o bogatej ówczesnej literaturze, na przykład z francuskiego.

Pierwszym polskim traktatem o języku ojczystym jest łaciński traktat Jakuba Parkosza z Żurawicy, profesora i rektora Akademii Krakowskiej, który nie tylko opisał właściwe brzmienie polskich głosek, ale zaproponował również własny, oryginalny sposób ich zapisu. Do łacińskiego traktatu dołączył mnemotechniczny wierszyk po polsku, poświęcony polskiej ortografii, zaczynający się od słów:

„Kto chce pisać doskonale  
język polski i też prawie  
umiej obiecado moje,  
ktoreż tak napisał tobie [...]”.

Prawdziwy jednak zalew wypowiedzi o języku polskim, jego bogactwie lub – ubóstwie, piękności lub – prymitywizmie, przynosi wiek szesnasty. Wówczas to zaczęto się zastanawiać nad miejscem wyrazów zapożyczonych w języku, nad miejscem wulgaryzmów, wyrazów gwarowych, neologizmów itp. Powstają wtedy pierwsze polskie gramatyki, wskazujące na najlepsze, prawidłowe – zdaniem autorów – formy odmiany wyrazów, budowy zdań itd. Toczą się polemiki porawnościowe, niekiedy bardzo ostre. Najwięcej uwag o kulturze języka, jakbyśmy to dzisiaj nazwali, znajdziemy u Łukasza Górnickiego, który w „Dworzanie polskim” dowcipnie i zdroworozsądkowo podszedł do zagadnień poprawnościowych w języku, pisząc między innymi:

„[...] widzę być ten obyczaj, iż niektórzy naszy, chcąc pokazać, iż wiele umieją, co trzecie słowo to po łacinie mówią a można je przyrównać do owej kuffy, w której troszkę wina, albo do pęcherza, w którym jedno kilka ziaren grochu: abowiem gdy zakołacesz w próżną kuffę, wielki dźwięk daje, a pełna nic, jako i pęcherz pełen grochu. Także i ci, iż kilka telko słow umieją, więc z nimi co raz na plac, a w tym i ono głupie swoje wydwarzanie pokazują, i drudzy ich nie rozumieją [...]”.

I podobnie w innym miejscu:

„[...] tych nowych Ciceronów mało rozumiemy, a tego prosto nic, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mniemają oni, by to był nawiętszy rozum tak mówić abo tak pisać, jakoby mało ludzi abo żaden nie rozumiał,

w czym jako błądzą, znacie to Wasze Miłości dobrze sami [...] Otoż ona trudność, która z słow cudzoziemskich roście, rychlej by się jeszcze zeszyła w mowie, niż w pisaniu, bo gdy mówimy, ci, którzy nas słuchają, mogą spytać, jako się co rozumieć ma, ale kiedy ja cudze pisanie czytam, tam (gdź nie masz tego, kto pisał) trudno mam wiedzieć, co to jest, czego wyrozumieć nie mogę [...]"

Normę językową szerzą w następnych wiekach szkoły, posługując się przy tym podręcznikami i słownikami. Silnym impulsem do działań kulturalnojęzykowych stała się utrata niepodległości i agresywna polityka wynaradawiania Polaków przez państwa zaborcze. Zaczęto wówczas opracowywać poradniki językowe, słowniki zbierające wszystkie polskie wyrazy, gramatyki dla różnych poziomów czytelników. Wśród wielu pisarzy należy wymienić Aleksandra Brucknera, zwłaszcza jako autora książek „Cywilizacja i język” (1898) oraz „Walka o język” (1917). W okresie międzywojennym, ale i po II wojnie światowej, wielkim autorytetem cieszył się Stanisław Szober, autor między innymi dzieła zawierającego w tytule ów interesujący nas termin kultura języka, a mianowicie „Na straży języka. Szkice z zakresu poprawności i kultury języka polskiego” (1937). S. Szober wydał również „Słownik ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku” (1937), wznowiony po II wojnie światowej jako „Słownik poprawnej polszczyzny”.

Warto także wspomnieć, że od początków XX wieku działały w Krakowie i Warszawie stowarzyszenia miłośników języka polskiego, że wychodziły takie znane do dziś pisma, jak „Poradnik Językowy” i „Język Polski”. Były i nadal są one skierowane do wszystkich, którzy interesują się czystością językową, skupiają też środowisko nauczycieli języka polskiego. W tym także nurcie mieści się dwutomowy podręcznik „Kultura języka polskiego”. Jest to jedna z najlepszych gramatyk normatywnych naszego języka, zawierająca ponadto teoretyczne opracowanie wszelkich zagadnień związanych z poprawnością języka polskiego w różnych jego odmianach.

Tak więc pielęgnacja, uprawa (bo to jest podstawowe znaczenia słowa kultura) języka, mowy, z działalności popularyzatorskiej, pozauniwersyteckiej, stała się stopniowo nauką, z całym aparatem pojęciowym, terminologią, ze swoimi autorytetami i wąskimi specjalnościami. Tak stało się nie tylko w Warszawie, ale i na innych uczelniach, zwłaszcza tam, gdzie ludność była stosunkowo świeżo przybyła i przemieszana kulturowo, jak na ziemiach zachodnich i północnych, stąd silna pozycja kultury języka na przykład we Wrocławiu, ze znanym wszystkim profesorem Janem Miodkiem włącznie.

Mówię o tych wszystkich sprawach, aby ukazać, że to, co mówił i pisał Książd Prymas o języku i jego kulturze, w niewielkim tylko stopniu odnosi się do dzisiejszego stanu rozwojowego tej dyscypliny uniwersyteckiej.

Musimy rzutować jego myśli na historię języka polskiego, na historię refleksji naszych przodków o swojej mowie, by zrozumieć aktualność, a może raczej uniwersalność nauczania Kardynała Wyszyńskiego.

Żeby nie być gołosłowną, przytoczę dwie definicje kultury języka: jedną z kompedium polonistycznego „Encyklopedia języka polskiego” pod redakcją prof. Stanisława Urbańczyka i drugą – prof. Jadwigi Puzyniny z podręcznika licealnego. W Encyklopedii autor hasła, prof. Walery Pisarek (pierwszy przewodniczący Rady Języka Polskiego) pod hasłem „kultura języka” tak pisze – „Kultura języka to:

– po pierwsze stopień znajomości środków językowych oraz sprawności w świadomym i krytycznym korzystaniu z nich (używając tego wyrażenia w takim znaczeniu mówimy, że ktoś się odznacza dużą kulturą języka),

– po drugie zaś zabiegi mające na celu podniesienie poziomu znajomości języka i sprawności jego używania”.

I dalej: „Działalność w zakresie kultury języka polega na ustalaniu, kodyfikowaniu, propagowaniu i utrwalaniu normy językowej wśród użytkowników danego języka”<sup>5</sup>.

Ten dosyć długi artykuł kończy stwierdzenie:

„Jedną z najważniejszych dziedzin kultury języka jest zwalczanie błędów językowych oraz zbędnych zapożyczeń, nieudanych neologizmów, natrętów językowych, wulgaryzmów itp. Przeciwno nim wymierzone są poradniki językowe i kąciki poprawnościowe w czasopismach. Ale działalność tego typu jest tylko jednym z przejawów ogólnej dbałości o język. Co najmniej równie ważny jest problem doboru środków językowych ze względu na skuteczność ich oddziaływania na odbiorcę, to znaczy ze względu na ich stosowność stylistyczną i sytuacyjną oraz zrozumiałość”<sup>6</sup>. Zwracam uwagę na militarną strefę skojarzeń i pragmatyczne ujęcie problemu. Tak na marginesie: nie chciałabym być źle zrozumiana, ale wydaje mi się, że dla bujnego rozkwitu teoretycznych ujęć z zakresu kultury języka nie bez znaczenia były koncepcje językoznawców sowieckich, którzy ze skutkami „demokratyzacji” języka zetknęli się dużo wcześniej i pisali na ten temat nader interesująco i rozwijali teorię kultury języka.

Tak rozumianej kultury języka nie spotykamy w pismach i mowach Prymasa Wyszyńskiego. Nie zwalcza on błędów, a tym bardziej natrętów językowych, nie mierzy do nich z kącików poprawnościowych.

Jego wypowiedzi o języku można natomiast śmiało odnieść do innej definicji kultury języka, którą znajdziemy w podręczniku do języka polskiego

<sup>5</sup> Encyklopedia języka polskiego, red. S. Urbańczyk, Warszawa 1999<sup>3</sup>, s. 175.

<sup>6</sup> Tamże, s. 176.

dla szkół średnich „Język i my. 1”<sup>7</sup>. Autorka, prof. Jadwiga Puzynina w rozdziale „Jak rozumieć wyrażenia kultura języka i kultura słowa” pisze:

„Kultura języka polega na jego poznawaniu, wartościowaniu i kształtowaniu tak, by służył on jak najlepiej człowiekowi”<sup>8</sup>. Rozwijając tę myśl dokładniej omawia treść wyrażenia kultura języka:

„[...] w obrębie kultury języka możemy wydzielić:

1) dbałość o kod językowy, o to, by w słownictwie danego języka nie utrwały się hybrydy w rodzaju «minigarnka» [...], by nie zmieniał się też bez potrzeby system gramatyczny języka. Także dbałość o to, by słownictwo języka ogólnego nie ubożało, nie pozbywało się zbyt łatwo wyrazów uznawanych za przestarzałe, niepotrzebne już, a przecież ważnych kulturowo, obrośniętych skojarzeniami, wyrazistych, słów takich jak cnota, zacny [...],

2) dbałość o to, byśmy wypowiadali nasze teksty w sposób jasny i estetyczny – z właściwymi pauzami, intonacją, akcentami, właściwą w danej sytuacji siłą głosu; to jest kultura mówienia,

3) staranie o to, by nasze wypowiedzi, teksty były poprawne, udane, estetyczne”.

Tę wielostronną troskę o kształt naszego mówienia, formułowania myśli, nazywa autorka kulturą wypowiedzi albo kulturą słowa. Píše dalej:

„Warunkiem kultury słowa jest coś więcej niż poprawność, jasność, a nawet estetyka wypowiedzi. Kultura słowa rozumiana tak, jak ją tu przedstawiono, zakłada określony stosunek do odbiorcy wypowiedzi. Przede wszystkim zauważanie go, liczenie się z nim, z jego możliwościami odbioru i oczekiwaniami. Liczenie się nie dla własnej korzyści i nie tylko nawet ze względu na zasady racjonalnego współdziałania, ale przede wszystkim dlatego, że się drugiego człowieka szanuje, że się chce jego dobra, bez względu na typ relacji, stopień bliskości i uczucia, jakie się żywi dla niego. Jest oczywiste, że taki stosunek do odbiorcy wyklucza zarówno nieszczerłość i manipulację, jak też wulgarność, niechlujność i niestosowność sytuacyjną mowy”<sup>9</sup>.

Te sformułowania, te myśli prof. Jadwigi Puzyniny są głęboko zakorzenione w nauczaniu Księdza Prymasa, który układając „Jasnogórskie Śluby Narodu” pisał w Komańczy we wrześniu 1956 roku:

„Wyrzeczenie się siebie i wzajemne poszanowanie muszą poprawić w nas przerosty indywidualizmu i egocentryzmu, muszą wyrobić w nas zmysł społeczny współpracy i współdziałania. Jest to możliwe wtedy, gdy wzrośnie wśród nas wzajemny szacunek, jednych do drugich. A nigdy nie czekajmy na

<sup>7</sup> S. Dubisz, M. Nagajowa, J. Puzynina, *Język i my 1*. Podręcznik do języka polskiego dla klasy I szkół średnich, Warszawa 1991<sup>5</sup>.

<sup>8</sup> Tamże, s. 87.

<sup>9</sup> Tamże, s. 88.

to, kto zacznie. Sami pierwsi zaczynamy. I płacemy chlebem za każdy kamień. Odpowiadajmy dobrym słowem na każdą brutalność, ordynarność, wyzwisko, brak szacunku. Nie myślimy, że postęp społeczny musi koniecznie się łączyć z całkowitą swobodą słowa. Przeciwnie, on wlewa oliwę pokoju między każde słowo, by maszyna społeczna mogła iść sprawnie i bez zgrzytów”<sup>10</sup>.

Podobne myśli rozwijał już wcześniej. W kwietniu 1949 roku, wkrótce po wojnie, w Liście Pastorskim do duchowieństwa archidiecezji gnieźnieńskiej i warszawskiej napominał:

„Niech dalekimi będą od was złość, gniew, warkliwość, mściwość, opryskliwość, odpychanie od siebie – czego tak dziś ciągle jeszcze wiele.

Spojrzyjcie na tych biednych braci waszych sponiewieranych przez ciężkie życie. Na nich wszędzie niemal krzyczą: w więzieniu, w ogonku, w fabryce. Przyjmijcie ich kapłańskim sercem w kościele, przy konfesjonale, w zakrystii, w kancelarii parafialnej”<sup>11</sup>.

A w lutym 1953 roku wzywał kapłanów w Wielkim Poście:

„Głosząc Boga-Człowieka, tworzącego wieki w Kościele, zaniechajcie polemiki, krytyki, wycieczek osobistych i aluzji. Odrzućmy lichy sprzęt sarkazmu, złośliwości, docinków. To niegodna broń niosących Światłość prawdziwą!”<sup>12</sup>.

Motyw ten przewija się przez wiele tekstów, na przykład w wezwaniu do kapłanów na Wielki Post 1953 roku:

„W głoszeniu prawdy Bożej zachowajcie miłość. [...] A więc nie jętrzyć, nie dzielić ludzi, nie przeciwstawiać ich sobie, nie wywoływać przygnębienia. [...] Niech mowa wasza ma w sobie tchnienie Ducha Bożego i dobroci Bożej”<sup>13</sup>.

Znalazłam i uwagi o odnoszeniu się do kobiet:

„Musimy zdać sobie sprawę z obowiązku poważnego traktowania kobiety, bez tych przekąsów, których tak niekiedy pełna jest nasza praktyka duszpasterska, może nawet i w konfesjonale, w biurze parafialnym, przy lada jakiejś okazji. Wyzwolić się z tego, nam nie wolno tego czynić, nie wolno nam się bawić w przekąsy i energii na to tracić. To w dużej mierze pozbawia Kościół wielkich wartości, wielkich elementów w dziedzinie zwłaszcza pracy apostołskiej”<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> Kard. S. Wyszyński, Przyrzekamy stoczyć bój z naszymi wadami narodowymi, w: tenże, Dzieła zebrane 1953-1956, t. II, Warszawa 1995, s. 86.

<sup>11</sup> Kard. S. Wyszyński, Duchowieństwo polskie w obliczu potrzeb współczesnych, w: tenże, Dzieła zebrane 1949-1953, t. I, Warszawa 1991, s. 28.

<sup>12</sup> Kard. S. Wyszyński, Wezwanie do kapłanów na Wielki Post, w: Dzieła zebrane, t. I, dz. cyt., s. 213.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Kard. S. Wyszyński, Chrześcijańskie a neopogańskie koncepcje kobiety, w: tenże, Dzieła zebrane 1956-1957, t. III, Warszawa 1999, s. 412.



Mamy tu wątek szacunku do naszego rozmówcy (językoznawcy, posługującej się komunikacyjną teorią języka jako jednego z kodów, mową o szacunku do „odbiorcy komunikatu”). Ksiądz Prymas pisze o tym wprost:

„I dlatego w nauczaniu wielkopostnym zachowajcie tę miłość, która liczy się z każdym sercem, nawet waszych nieprzyjaciół; zachowajcie szacunek dla ludzi, choćby wam przeciwnych; zachowajcie pokój słowa – choćby w walce o dusze”<sup>15</sup>.

Ten szacunek, jak wspomniano wyżej w cytacie z podręcznika J. Puzyniny, wyklucza nieszczerłość i manipulację. Zakłada zatem mówienie prawdy i poszanowanie słowa, a także miłość do mowy ojczystej. Czy znajdziemy jakieś myśli Prymasa na ten temat? Tak, i to wielokrotnie, na przykład w październiku 1951, na rozpoczęcie roku akademickiego Ksiądz Kardynał przemawiał do młodzieży:

„Wczuwajcie się w melodię duszy ojczystej, wyśpiewaną szeptem pieśzcot matczynych, szczebiotem dziecięctwa waszego i mową wieszczów narodu. Niech przemówi do was całą głęboką treścią prawdą słowa polskiego i niech was uczy szacunku dla słowa. Nie kłamcie słowem jedni drugim – boście braćmi. Mowa wasza niech będzie tak – tak, nie – nie. Przywróćcie cześć słowu i jego szczeremu brzmieniu bez zdrady. Mowie ojczystej zaprzysięgajcie pierwszeństwo i w uczuciach, i na wargach. Chociaż należycie do narodu poliglotów, czuwajcie nad tym, by ostatnie słowo wasze do Boga było po polsku wypowiedziane”<sup>16</sup>.

Do wątku słów prawdziwych powraca Prymas Wyszyński w wezwaniu dla kapłanów na Wielki Post roku 1953: „Czyż chcecie prawdę opierać na szczydłach? Niech mowa wasza brzmi: «Tak – tak, nie – nie»! Niech prawda Boża łśni swą rzeczywistością, swą bezpośredniością, swą prostotą dziecięcą i Bożą rozumnością. Przecież «prawda wyzwala»! Zaufajcie prawdzie, jej zdobywczej mocy!”<sup>17</sup>.

Po powrocie z więzienia na Jasnej Górze Prymas Wyszyński w pięknym obrazie wrócił do tego wątku, mówiąc o „nienasyconym pragnieniu prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości”: „Żąda się dziś innego, nowego języka, bo ten, którym się dotychczas posługiwaliśmy, skołowaciał. Słowa, które rzucaliśmy na wiatr, są jak liście zeschnię, jesiennymi wiatrami ciskane na gnój”<sup>18</sup>.

Wielokrotnie powtarzał, że młodym ludziom trzeba mówić prawdziwie i prosto, aby nie była to, jak sam cytował powiedzenie młodzieżowe, „lipa”.

<sup>15</sup> Kard. S. Wyszyński, Wezwanie do kapłanów na Wielki Post, dz. cyt., s. 213-214.

<sup>16</sup> Kard. S. Wyszyński, Na rozpoczęcie roku akademickiego (1.10.1951), w: Dzieła zebrane, t. I, dz. cyt., s. 174.

<sup>17</sup> Kard. S. Wyszyński, Wezwanie do kapłanów na Wielki Post, s. 213.

<sup>18</sup> Kard. S. Wyszyński, „Kamienie węglne budowania na górach świętych...” (2.11.1956), w: Dzieła zebrane, t. III, dz. cyt., s. 13.

Szacunek dla odbiorcy wyklucza również wulgarność. Przeciwno temu zjawisku protestowano już w pismach szesnastowiecznych, zalecając stosowanie eufemizmów, omówień, aluzji, niekiedy słów obcych w funkcji terminu. Unikanie wulgaryzmów było oczywiste, dla każdego dobrze wychowanego człowieka nie mieściło się w kanonie przyzwoitości. Do czasu... Jednym z powtarzających się tematów wystąpień Księźda Prymasa, zwłaszcza do młodzieży, było ostrzeżenie przed brutalizacją języka. W listopadzie 1957 roku w Gnieźnie kierował do młodych słowa:

„Szczególnie w ostatnim roku zaczęły się w Polsce szerzyć i mnożyć jak zatrute grzyby po deszczu, na łamach prasy, jakieś nowe, dziwne wydawnictwa. Dziwne pisma, pisane niekiedy przez ludzi o zgniłej wyobraźni, o chorobliwej twórczości – ludzi, którzy zda się w szczególny sposób postanowili sobie zbrutalizować słowo polskie. To czyste, piękne słowo mowy naszej ojczyście! Gdy weźmiemy do ręki tak czysty styl, tak przedziwnie piękny, jakim pisał mistrz Henryk, jakim pisali inni, tak wybitni polscy pisarze i porównamy ten artyzm czystego słowa z brudem, który na łamach wielu tygodników literackich dziś się pokazuje, to czujemy, o ile tam czytając te książki oddychamy, tu czujemy, że się dusimy z odrazy”<sup>19</sup>.

W mowach i piśmiennej twórczości Kardynała Wyszyńskiego znajdziemy także wątek możliwości odbioru interlokutora. We wskazaniach duszpasterskich na okres Wielkiego Postu w lutym 1950 roku czytamy następujący apel:

„Drodzy bracia kaznodzieje! Trzeba, abyście przejęli się głęboko waszą wielką godnością głosicieli słowa Pańskiego, «które trwa na wieki». Mówcie o wielkich sprawach Bożych po prostu, jasno, odpowiednio do poziomu umysłowego waszych słuchaczy. Niech słowa wasze brzmią z ambon, jakby głos Boga samego przemawiał z nieba, z góry Synaj, ze wzgórz Galilei, z Golgoty. Bo tylko wówczas słuchacze przyjmą wasze nauki «nie jako słowo ludzkie, ale (jak jest w istocie) jako słowo Boże» (1 Tes 2,13)”<sup>20</sup>.

W wezwaniu do kapłanów na Wielki Post roku 1953 zostało to ujęte w sentencję:

„Najwspanialszą apologią wiary jest jej jasny wykład! Tak też i wy czynicie!”<sup>21</sup>.

Wielką wagę przywiązywał Prymas do lektury. We wskazaniach na okres Wielkiego Postu w lutym 1950 roku zachęcał rodziców do zwyczaju wspólne-

<sup>19</sup> Kard. S. Wyszyński, *Walczenie o Królestwo Chrystusowe*, w: *Dzieła zebrane*, t. III, dz. cyt., s. 556.

<sup>20</sup> Kard. S. Wyszyński, *Wskazania duszpasterskie na okres Wielkiego Postu*, w: *Dzieła zebrane*, t. I, dz. cyt., s. 82.

<sup>21</sup> Kard. S. Wyszyński, *Wezwanie do kapłanów na Wielki Post*, dz. cyt., s. 213.

go czytania książek religijnych<sup>22</sup>, ale nie tylko. Podobnie w pouczeniu pasterskim z czerwca tegoż roku mówi o „głośnym czytaniu jakiejś uczciwej książki, zajmującej powieści”. Dziś, całkiem niedawno, mass media urządziły – niestety krótkotrwałą – kampanię na rzecz czytania dzieciom. Trudno w tym referacie rozwijać myśl o wielkiej roli wspólnej lektury rodziców i dzieci, rozmów itp. Poglądy Księdza Kardynała są w tej materii niezwykle aktualne, tym bardziej nawet, że wówczas, gdy formułował swoje apele, nie było telewizji.

W odezwach do młodzieży akademickiej, do nauczycieli i kleryków powtarza się apel o pogłębianie swojej wiary i wiedzy religijnej przez lektury Pisma świętego, mszału i „choć jednego rzetelnego, gruntownego dzieła z filozofii katolickiej lub teologii”<sup>23</sup>. Takich uwag znajdujemy o wiele więcej: o wadze i wartości lektury, o kompletowaniu własnych biblioteczek itp.

W mowie do młodzieży KUL w listopadzie 1956 roku prosił: „Czuwajcie nad wysokim poziomem waszej lektury i wiedzy”<sup>24</sup>. Te myśli pojawiają się i w następnym roku podczas inauguracyjnego przemówienia na KUL-u. Chciałabym ten wątek mocno podkreślić, bo czytanie, jak wiadomo, nie tylko rozwija duchowo i intelektualnie, ono także daje sprawność w wypowiedzianiu się i przelewaniu myśli na papier, czy dziś – internetową stronę.

Kardynał Stefan Wyszyński dostrzegał jednak, że słowu drukowanemu i nowinkom technicznym mogą towarzyszyć niepokojące, nowe zjawiska. W sierpniu 1957 roku w kazaniu wygłoszonym w kościele parafialnym w Zakopanem mówił do gości-letników: „Jeszcze niedawno wołano: «Oświata ludu dokona cuda»! A dziś jesteśmy przerażeni inwazją druku, papieru zadrukowanego, w którym jest często ukryte tylko zawołane kłamstwo. Człowiek już stracił szacunek dla papieru, dla druku, dla książki. Zamykają oczy i chce własnym doświadczeniem poznać prawdę, bo książki nie ufa. Jeszcze niedawno uważano, że szczytem cywilizacji i postępu jest poddanie się technicyzmowi życia współczesnego. A dzisiejszy człowiek rozumiał, jak wielka groza płynie dla rozumnego, żywego człowieka, dla żywego ciała – od tych nierozumnych, pracujących zabawek, od tego zimnego żelastwa, które się niekiedy rozpala aż do czerwoności, ale które jednak życia w sobie nie ma”<sup>25</sup>.

Sądzę, że najpełniej to, czym powinno być – mówiąc metaforycznie – słowo, a dokładniej – mowa, wypowiedzi, zwłaszcza publiczne, określił Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński w liście do redakcji „Tygodnika Powszechnego”

<sup>22</sup> Por. Kard. S. Wyszyński, Wskazania duszpasterskie na okres Wielkiego Postu, dz. cyt., s. 83.

<sup>23</sup> Kard. S. Wyszyński, Odezwa do młodzieży akademickiej na rozpoczęcie wakacji, w: Dzieła zebrane, t. I, dz. cyt., s. 102.

<sup>24</sup> Kard. S. Wyszyński, Prośby Prymasa do młodych (11.11.1956), w: Dzieła zebrane, t. III, dz. cyt., s. 37.

<sup>25</sup> Kard. S. Wyszyński, Dla gości zakopiańskich braterskie rady (20.08.1957), w: Dzieła zebrane, t. III, dz. cyt., s. 376.

w listopadzie 1952 roku. Sądzę również, że czas w niczym nie umniejszył wagi napisanego wówczas tekstu.

„Dziś bodajże raczej mówić trzeba o posłannictwie, o powołaniu pisarza katolickiego niż o zawodzie pisarskim. Zapewne nie jest to posłannictwo hierarchiczne, ale jest ono wyrazem odczuwanej potrzeby społeczeństwa katolickiego, które pozostaje nadal pod czarem prawdy: «Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo» (J 1,1).

Skoro istnieje tak niepokojące pokrewieństwo między Słowem a Bogiem, czyż nie jest to wiążące dla każdego, kto zbliża się do słowa? – Ileż trzeba mieć szacunku dla słowa!? – Ileż troski należy włożyć w to, by w dobranym starannie słowie pomieścić całą wewnętrzną prawdę, która ma być przekazana pod postacią właśnie tego, a nie innego słowa! – Czyż słowo nie jest tym najlepszym – tradycją wielowiekowej posługi uświęconym – przewodnikiem do prawdy? Czyż nie uderza nas, ludzi oswojonych ze słowem, oczywistość odpowiednika słowa – zawartej w nim treści, zawartej prawdy? Czyż nie gnębi rozbieżność między źle użytym słowem a prawdą? Czyż ludzkość cała nie domaga się rehabilitacji słowa?

Służba słowu jest więc posłannictwem społecznym! Ktokolwiek bowiem posługuje się słowem, musi w nie wkładać tę treść, którą społeczeństwo przywykło w nim odnajdywać. A cóż rzecz trzeba o służbie słowu, które brzemienne jest prawdą Bożą? – Pisarz katolicki bowiem ostatecznie takiemu służy słowu!<sup>26</sup>

A w zakończeniu czytamy znakomitą sentencję: „Ksiądz Władysław Kornitowicz, założyciel kwartalnika *Verbum*, często mawiał: «Jeśli nie będę miał dla pisma materiału w pełni dojrzałego, raczej wolę nie wydać zeszytu niż ulec naciskowi terminu kalendarzowego». Kryje się tu mądra obrona przed grozą grafomaństwa i produkcji słowa. Pismo zawsze ma być dojrzałe, boć to «owoc czasu swego». Zawsze ma być wyrazem pełności czasów. Słowo zobowiązuje<sup>27</sup>.

Słowo zobowiązuje nie tylko pisarzy, ale każdego z nas. Układając wielki program odnowy moralnej narodu Ksiądz Prymas wzywał:

„Zwalczymy wszelkie niechlujstwo i brak odpowiedzialności języka i naszych odruchów. Niech ściany naszego domostwa, które z woli Bożej czuwają nad naszym bezpieczeństwem, słyszą tylko słowa czci Bożej i pokoju<sup>28</sup>.

Ten ostatni cytat to fragment akapitu 2. „Bronić czci Imienia Bożego”, gdzie czytamy także: „Nie pozwolimy na to, aby w domu naszym, zwłaszcza

<sup>26</sup> Kard. S. Wyszyński, List do redakcji Tygodnika Powszechnego, w: Dzieła zebrane, t. I, dz. cyt., s. 205.

<sup>27</sup> Tamże, s. 209.

<sup>28</sup> Kard. S. Wyszyński, Pokój Boży w rodzinie polskiej, w: Dzieła zebrane, t. II, dz. cyt., s. 63.

przy dzieciach, były toczone rozmowy bluźniercze, przeciwne czci Bożej; by padały przekleństwa, znieważając Imię Boże; by przechowywane były rzeczy i książki głoszące bezbożnictwo”.

O protestach Księdza Prymasa wobec zwulgaryzowania języka wspominałam wcześniej. Jak można się spodziewać, Kardynał Stefan Wyszyński nie tylko ostrzega i potępia. Daje również pozytywne wzorce pięknego stylu, pięknej, szlachetnej mowy. Cytowałam wyżej fragment, w którym wskazywał na „mistrza Henryka”, także w wielu innych miejscach „Dzieł zebranych” znajdziemy zachętę do czytania wielkich polskich pisarzy.

Dla mnie, jako polonistki i językoznawcy, wielką siłę ma filologiczna analiza nauczania Piusa XII: „W kościelnym mównictwie wieku naszego Pius XII zajął niezwykle łatwo i zdecydowanie wybitne stanowisko. Nie tylko dzięki swojej najwyższej godności, Głowy Kościoła, ale i dla wysokich wartości swego nauczania. Świetny stylista, władający swobodnie bogatym słownictwem jak i skalą uczuć; wrażliwy i uczulony na wszystko, co ludzkie i co Boże; sumienny w opracowaniu każdego tematu, stale przy tym wzbogacający rozległą swoją wiedzę; z wielką łatwością rozwijający nieproste zagadnienia w przystępny sposób; zresztą, nie znający granic dla swej różnorodnej tematyki; mówiący bezpośrednio do każdego stanu, do każdego poziomu słuchaczy i to ich, zazwyczaj, własnym językiem. Wolny od sztuczności, prosty w rozwijaniu myśli, dziwnie bezpośredni, bliski, delikatny i wrażliwy na zdolności odbiorcze słuchaczy, a przy tym ojcowski, namaszczony modlitwą i głębokim przeżyciem głoszonych prawd. – Najwyższy Nauczyciel Kościoła wywiera potężne wrażenie zarówno na dzieci i młodzież, jak i na uczestników zjazdów i członków akademii naukowych.[...] Śmiało można ukazać kaznodziejom kościelnym Piusa XII jako wzór współczesnego nauczania kościelnego”<sup>29</sup>. Swoją drogą, gdybyśmy nie wiedzieli, że słowa te odnoszą się do Piusa XII, łącznie moglibyśmy mniemać, że o Janie Pawle II rzecz idzie.

Przytoczony tekst, rozwinięty następnie w drobiazgową analizę, ujawnia znakomite wyczucie językowe Księdza Prymasa i Jego rzeczywistość, praktykowaną na co dzień, a nie teoretyczną, kulturę słowa.

Kończąc te refleksje nad tytułowym tematem raz jeszcze powrócę do poglądów współczesnych językoznawców. W „Encyklopedii kultury polskiej XX wieku” prof. Jadwiga Puzynina pisze: „Kultura języka zainteresowana tylko porównałością językową dowodzi traktowania języka wyłącznie jako narzędzia działania człowieka, i to rozumianego jako *homo faber*, oraz sprowadzania kontaktów językowych do formy i jej relacji wobec treści.

<sup>29</sup> Kard. S. Wyszyński, Pius XII jako wzór dla kaznodziejstwa współczesnego (15.03.1957), w: Dzieła zebrane, t. III, dz. cyt., s. 155.

Tymczasem kontakty językowe należy rozpatrywać w wymiarze duchowym człowieka, z uwzględnieniem jego podstawowych potrzeb i praw. Wówczas pojęcie właściwego kontaktu językowego, właściwego użycia języka zaczyna obejmować prawo do szczerości nadawcy [...] oraz prawo odbiorcy do wyboru postaw i do braku lęku w trakcie kontaktu konwersacyjnego [...]. Ogólniej – jest to zasada szanowania godności ludzkiej partnera kontaktu językowego. W tym punkcie kultura języka styka się z etyką słowa (czy też, jak to określają lingwiści niemieccy, moralnością komunikacyjną). Jest to kultura języka, zgodnie z którą szacunek dla ludzkiej godności [...] jest podstawową zasadą i celem działań o charakterze normatywnym [...]”<sup>30</sup>.

Nie muszę chyba dodawać, że tak rozumiana kultura języka wywodzi się jeszcze z czasów starożytnych, że wpajano ją dawniej każdemu dziecku już w domu. Te wszystkie wątki, wymieniane i wyszczególniane w opracowaniach naukowych, znajdziemy w humanistycznym nauczaniu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Jego rola wówczas, w latach posługi prymasowskiej, nie polegała na wytyczeniu nowych doktryn kultury języka, ale na praktykowaniu – dawaniu wzoru wybornej, starannej polszczyzny i na obronie moralności komunikacyjnej. Był depozytariuszem tradycyjnych wartości i ich mężnym strażnikiem. Tym zadaniom sprostał w niesprzyjającej atmosferze triumfu nowomowy, której wszakże nie ulegał i którą się brzydził, jak każdym kłamstwem i podłością.

#### **Ewa Wolnicz-Pawłowska: Concern for the culture of the native language**

In the day of Primate Wyszyński's difficult ministry, the theme of language culture did not constitute a major subject of his concern. However, in the legacy of the Primate one can find many a remark on the usage of the language, on relations between thought and speech.

The Primate has not paved the way for new culture of language doctrines, but his pronouncements are a model for the correctness and accuracy of the Polish language and principles of communication.

The Primate was a depository of traditional values and their stalwart guardian.

---

<sup>30</sup> Encyklopedia kultury XX wieku, t. II, Współczesny język polski, red. J. Bartmiński, Wrocław 1993, s. 56.